

Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO
na tle ostatnich rozgłosnych wypadków
w Królestwie Polskiem.

38

(Dokończenie).

Bal zgasił lampę kuchenną, zamknął drzwi do dalszych pokoiów za sobą i wszedł do salonu, gdzie siedział związany Gołubiew.

— Wyjąć mu knebel — a po chwili — widział sam, że lokaj związany, agent, który był w kuchni, wyszedł, krzyk żaden nie pomoże. Wyrok otrzymałeś, gotuj się na śmierć. Jeśli chcesz, napisz testament. Chcesz?

— Proszę o to — wybełkotał.

— Rozwiążcie mu ręce, ale stańcie z obu stron.

Gołubiew wziął pióro w drżącą rękę, próbował pisać, nie mógł i wybuchając płaczem jęczał:

— Zlitujcie się nademną!... zlitujcie!... wyjadę! zniknę! Co ja wam złego zrobiłem? Miejcie serce!

— Nie płacz i nie prosz — rzekł surowo Bal — w doreczonym ci wyroku były podane przyczyny, a teraz dodałeś nową zbrodnię. Kazałeś bezprawnie powiesić Bronisława Siewkę, a oto jego ojciec.

— Pozwólcie mi się pomodlić — szepnął Gołubiew.

Udał zatopionego w modlitwie, byle zyskać na czasie, umówił się bowiem z podpułkownikiem, że w razie nieprzewidzianej przeszkody da mu znać, kiedy spotkają się w klubie, miał więc słabą nadzieję, że może von Plessen przyjdzie.

Bal, patrząc na przerażonego, zastraszonego i modlącego się Gołubiewa, poczuł głęboką odrazę do wykonywania wyroków partyi.

Prawda, że Gołubiew zasłużył na karę śmierci, prawda, że w obecnym systemie wymiar kary musi być samowolny, ale równocześnie poczucie etyki podniosło w nim gwałt. Oto podstępnie, z przemożną siłą wdarł się do mieszkania, oskarżony jest pozbawiony wszelkiej obrony i ostatecznie spełnia się na nim gwałt straszny, pozbawiając go życia.

Wbrew woli poczuł pewne współczucie z modlącym się i głęboki wstyd, że sam dobrowolnie zostaje katem.

Postanowił wystąpić z bojowej organizacji i przyrzekł sobie, iż to jest ostatni wyrok partyjny, który spełnia.

Spojrzał na towarzyszy, dojrzał wyraz zniecierpliwienia, a w twarzy Wawrzyka nieubłaganą srogość, oczyma żądali, by oddał im Gołubiewa.

I nadpłynęła fala niechęci do tych ludzi, na nieme żądania odpowiedział znakiem odmownym.

Gołubiew starał się zyskać na czasie, umówił się bowiem z podpułkownikiem von Plessen, że ten, jadąc do klubu, wstąpi po niego.

Istotnie von Plessen kilkakrotnie telefonował do Gołubiewa i nie otrzymując żadnej odpowiedzi, podejrzewał, iż zaszło coś niezwykłego, polecił więc oficerowi dyżurnemu, aby pojechał do mieszkania sekretarza i osobiście się przekonał, co za powod milczenia.

I w chwili, gdy Gołubiew ukląkł do modlitwy, rozległ się w przedpokoju dzwonek. Wszyscy spojrzeli na Bala, czekając rozkazu, a on poszedł równym krokiem do przedpokoju, zajrzał przez okienko i dostrzegł oficera w towarzystwie agentów, którzy przyszli na zmianę, a nie zastawszy swych kolegów, czekali bezradni przed kamienicą.

Gołubiew korzystając z tej chwili, skoczył na pokój i krzyknął jak najgłośniej:

— Ratunku!

Wprawdzie natychmiast pochwylił go Wawrzyk i zatkał usta, ale oficer posłyszał krzyk i uszu Bala doszedł rozkaz przyniesienia siekiery i zamknięcia bramy.

Bal opatrzył zamek i łańcuchy, wszedł szybko do pokoju i rozkazał:

— Towarzysze, przez drzwi kuchenne! Ratujcie się!

Wawrzyk, który przy pomocy Marcelka ubezpieczył Gołubiewa, spojrział chmurny na Bala i spytał głuchym głosem:

— A z nim co? — wskazał na leżącego Gołubiewa.

— Złatwi się.

— On do mnie należy — mruknął, porwał leżącego i zaniósł do drugiego pokoju.

Ze schodów kuchennych dosłyszał Bal strzały rewolwerowe, szybko udał się do kuchni i przez otwarte drzwi widział padającego Marcelka i biegnących po schodach z rewolwerami w ręku dwóch policyantów.

Bal zatrzasnął drzwi, zamknął na klucz, to samo zrobił z dalszymi drzwiami, a gdy wszedł do pokoju sypialnego posłyszał rżenie powieszonego Gołubiewa.

Wzdrygnął się i błyskawicznie ujrzał obraz, gdy sam zawisł na stryczku.

— Lepsza kula — i opatrzył rewolwer.

Wawrzyk podszedł i mruknął:

— Zemściłem się — a po chwili, gdy posłyszał z jednej i z drugiej strony wyłamywanie drzwi, szepnął głucho: — zginiemy!

Bal w milczeniu zdjął z łóżka kapę, prześcieradło, skreślił, związał ze sobą, zgasił lampę, otworzył okno i przywiązawszy ten sznur do ramy okna rozkazał:

— Uchodźcie towarzyszu.

— Wy pierwsi — rzekł Wawrzyk usuwając się od okna.

W tej chwili dobijano się do drzwi pokoju sypialnego z jednej i drugiej strony i naciskane drzwi wygięły się i lada sekunda mogły runąć.

Bal spojrzał w ulicę i dojrzał w świetle latarni dwóch żandarmów na koniach zaalarmowanych strzałami.

Pochwyć mnie lub ranią i żywcem dostanę się w ich ręce.

Odstąpił od okna i rzekł spokojnie:

— Zapóźno.

Z rewolwerem gotowym do strzału czekał ruńnięcia drzwi. Odezwało się silne uderzenie siekiarą w zamek i drzwi rozwarły się z łoskotem.

Rozległy się dwa strzały, pierwszy strzelił Wawrzyk w agentów, a drugi strzał był Bala, który przyłożył sobie lufę do skroni, nacisnął cyngiel i padł martwy.

XVII.

Śmierć Bala wywołała ogromne przygnębienie Wandy, Logiki, Porwy i Koli, ubył im brat i przyjaciel, na którego zawsze bezpiecznie mogli liczyć i którego szczerze kochali.

W partyi również dał się odczuć wielki brak człowieka inteligentnego, śmiałego, rozważnego, któremu bojowa organizacja ślepo wierzyła i każdy rozkaz spełniała bez szemrania. Na miejsce Bala wybrano Strzałę, człowieka wielkiej odwagi, lecz namiętnego i zawziętego wroga policyi i żandarmeryi.

Strzała nie mając tych stosunków co Bal i jego bystrej obserwacji, zamiast inicjatorów ucisku zaczął tępić ślepych wykonawców rozkazów wyższych, jak żołnierzy policyjnych, strażników i żandarmów, co bardzo znacznie obniżyło opinię o całej partyi, a nawet w łonie samej partyi budziło niezadowolenie z powodu licznych bezcelowych zabójstw niższych funkcjonariuszy.

Pierwszy otrząsnął się z żalu Porwa i wraz z Logiką zaczęli brać czynny udział w wyborze nowych, liczniejszych aniżeli poprzednio członków komitetu centralnego i delegatów.

Nadszedł wreszcie dzień posiedzenia komitetu z udziałem delegatów organizacji miast prowincjonalnych.

Posiedzenie zagał Porwa, a na przewodniczącego wybrano inżyniera z fabryki częstochowskiej, zwanego w partyi Ptakiem.

Na porządku dziennym była sprawa taktyki stronnictwa.

Wśród trzydziestu zebranych towarzyszy zaczęły się podnosić głosy przeciw licznyim zabójstwom, które, wzmagając ucisk rządowy, nie przyczyniają się do rozwoju partyi i nie osiągają zamierzonego celu.

Te poszczególne krytyczne głosy ujął w całość Nestberg i godząc się na potępienie tej taktyki, mówił w dalszym ciągu:

— Stoimy odosobnieni wśród ruchu proletariatu tak niemieckiego, jak i rosyjskiego, gdyż zbyt utoneliśmy w narodowości. Dotychczasowa nasza idea stworzenia niepodległej Polski z ustrojem socjalistycznym, nie da się pogodzić z ideą socjalizmu. Odsuwa się od nas partya socjalnych demokratów, odsuwa się bund, bo widzą w nas szermierzy ustroju, który się dawno przeżył, ustroju niepodległego państwa polskiego. Proletariat zna tylko braterstwo ludów, bez żadnych ograniczeń państwowych i narodowościowych i je-

śli chcemy iść wspólnie z innemi partyami, jeśli chcemy zwycięstwa proletariatu, musimy się pozbyć ciasnej wyłączności narodowej, która powoduje nie tylko nasze osamotnienie, ale wytwarza nam z naszych naturalnych sprzymierzeńców, jeśli już nie wrogów, to ludzi niechętnych. Z tego powodu stawiam wniosek, aby usunąć z haseł naszej partyi niepodległość Polski, a przyjąć usamodzielnienie. Zmiana bardzo drobna, bo tylko jednego słowa, a ogromnie doniosła w swych skutkach, gdyż zbliżamy się do idei ogólnej socjalizmu, zyskujemy poparcie proletariatu świata, nikogo nie będzie zrażało słowo usamodzielnienie, a państwo polskie niepodległe logicznie nie wiąże się z ideą socjalizmu i raz i na zawsze.

Wszczęła się bardzo żywa i namiętna dyskusja, wreszcie przemówił wśród ogólnej ciszy Porwa:

— Myli się towarzysz Nestberg nazywając nasze dążenie do wywalczenia niepodległej Polski, hasłem, to nie hasło, to treść życia i naszego i naszej partyi. W tym celu zorganizowaliśmy się, w tym celu rozpoczęliśmy zwalczać despotyzm, nie szczędząc żadnych ofiar. Niepodległość, to nie hasło, które da się zmieniać jak rękawiczka, to jest duch, który nas ożywia, to ideał nasz, dla którego niema za wielkich ofiar. Radzi towarzysz zastąpić ten wyraz słowem usamodzielnienie, czyli innemi słowami, jak gdyby radził głodnym i spragnionym, aby zamiast chlebem, żyli pianką cukrową. Niezależność zawiera w sobie całą sumę skarbów wolności, nieodzownych narodowi do rozwoju i życia, a usamodzielnienie jest częściowym zrzućciem jarzma niewolniczego, kajdany jednak pozostają tak polityczne, jak i społeczne i gospodarcze. My nie możemy i nie powinniśmy oglądać się na pochwały lub nagany tych lub owych partyj, bo one są tylko i jedynie sprzymierzeńcami w naszej walce z despotyzmem, a my liczymy tylko na siebie, na własne siły. Niemiecki proletaryat prowadzi walkę parlamentarną, a jego sympaty lub antypaty nie nam nie pomogą ani zaszkodzą, zaś bund jest nawskroś partyą narodowościową wyłącznie żydowską, a socjalni demokraci głoszą ideały, piękne w słowach, ale bez krwi i ciała, niepochwytne w swych formach, a przy zetknięciu się z rzeczywistością rozplywające się jak mgła. Jedyną partyą, na której w danym razie nam zależy, to rosyjska, ale ta, dając sama do wolności narodowej, rozumie nas lepiej i współczuje z nami walczącymi o wolność narodową. Nie widzę żadnej racji zmiany naszego zasadniczego programu i radzę wam pozostać wiernymi idei niepodległej Polski.

Dyskusja stała się gorętszą po mowie Porwy, ostro krytykowano program dawniejszy, który dawał pierwszeństwo idei narodowościowej nad ideą walki klasowej. Posypały się wreszcie gromy na wsteczników, burżujów, wyzyskiwaczy pracy robotników. Sprawą płacy i warunków, dyktowanych przez fabrykantów i innych przedsiębiorców, najbardziej byli zainteresowani delegaci robotników i ulegli wymowie Nestberga, który postawił kwestię w ten sposób, że wprawdzie trzeba się starać o uzyskanie dobrych warunków bytu, wprawdzie wyrażać ustępstwa od pracodawców, a dopiero całą energię zwrócić na usamodzielnienie kraju.

Napróżno Porwa tłumaczył zebranym, że dopóki rząd obcy panuje, wszelkie ustępstwa fabrykantów są tylko chwilowe i zależne od ich woli, gdyż robotnicy, nie mając prawa zrzeszenia się, rozwinięcia agitacji, zorganizowania się w siłę, muszą ulegać w tej walce prędzej czy później.

Przy głosowaniu projekt Nestberga zyskał większość i stał się programem partyi.

Porwa, który do ostatniej chwili lękał się nadzieją utrzymania dawniejszej zasady, wstał i rzekł mocnym głosem:

— Wiecie towarzysze sami, że niemal od założenia polskiej partyi socjalistycznej u nas, pracowałem szczerze i nigdy nie szczędziłem ani czasu, ani siły, gdyż przyświecał mi jeden, jedyny ideał naszego narodu, obłany krwią walki stuletniej, niepodległość Polski. Dziś, gdy zamiast walki o niepodległość, głosicie kramarzenie się o kopiejkę i zamiast łączności chcecie wszczynać bratobójcze swary i kłótnie. Ja nie mogę razem z wami iść i pracować. Pozostanę na zawsze wierny sztandarowi niepodległości Polski, bo tylko ten jeden, jedyny sztandar może zgromadzić około siebie cały naród bez różnicy stanów. Drogi nasze rozchodzą się, nie jestem i nie będę waszym wrogiem i mam tę nadzieję, że prędzej czy później wróćcie do pierwotnego naszego programu, a wówczas zastaniecie mnie zawsze gotowym do wspólnej pracy.